

Przeгляд Polski 1881 parizskimi.

POEZJA POLSKA W AMERYCE.

Poets and poetry of Poland. A collection of polish verse, including a short account of the history of polish poetry, with sixty biographical sketches of Poland's poets and specimens of their composition, translated into the english language. Edited by *Paul Soboleski*. — Chicago: Knight & Leonard, Printers, 1881. 8vo str. 464.

Nazwisko pana Pawła Soboleskiego światu literackiemu amerykańskiemu nie jest obcem: już w roku 1842 wydawał wraz z p. Eustachym Wyszyńskim czasopismo zeszytowe w języku angielskim, poświęcone literaturze i historii polskiej, ¹⁾ a jak nas zapewniano, starał się i oprócz tego przez liczne krytyki, recenzje i studia obudzić u publiczności amerykańskiej żywsze zajęcie się naszą literaturą i naszymi dziejami, a teraz, po czterdziestu latach, przyszło nam z za morza dzieło wydane pięknie, prawie wspaniale, wieloma rycinami ozdobione, zawierające życiorysy i wyjątki z dzieł sześćdziesięciu poetów polskich.

Piękny to pomnik niezwykłej wytrwałości a szczerzej i rozumnej pracy. „Trzydzieści lat“, zapewnia nas szanowny wydawca (str. 14), „czekałem cierpliwie, czy który z uczonych i zdolnych mych ziomków nie wystąpi z dziełem „o poezyi i poetach Polski, lecz skoro do tej chwili nikt się „nie zjawił, podejmuję to dzieło na moje własne barki. Chętnie „to czynię, żalując zarazem, że zbiór ten nie jest zupełniejszym, i że mnie samego nie zadawalnia; lecz zapewnić mogę „wszystkich, i to bez fałszywej dumy narodowej, z całą

1) Poland historical, literary and picturesque. New York 1842.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-83

<http://rcin.org.pl>



8163

„szczerością duszy, że literatura polska jest głęboko ukrytym „szachtem pełnym cennych skarbów, chociaż po za krajem „mało dotychczas była znana. Dzieło niniejsze wskazuje tylko „miejsce, gdzie rola leży odłogiem, a szczęśliwą będzie ręka, „co wydobędzie na wierzch te niewypowiedziane skarby poe- „zyi. dla użytku tak wysoko wykształconego narodu, jakim są „Anglo-Amerykanie.“

Na powyższe zdanie wszyscy się pewnie zgodzimy; zgodźmyż się i na sąd, który szan. wydawca sam o swem dziele wydaje: „W niniejszem dziele zamierzałem dać tylko rzut oka i przedstawić publiczności amerykańskiej wyjątki z najślawniejszych poetów polskich, a przyznaję się, że niektóre z nich nie dorównają oryginałowi, ani co do potoczności, ani też co do piękności wystowienia.“

I czyż może być inaczej? Czyż może jeden człowiek, jedna indywidualność asymilować się z tylu a tak rozmaitemi umysłami? Nic mówię tu o tłumaczeniu poetów mniejszych, rzeczy na mniej wysoką skalę nastrojonych, choćby najkunsztowniejszych. Te choć z najrozmaitszych czasów i piór płynące, daje się zawsze wprawa, usilnością, starannością przy wrodzonym talencie odpowiednio przełożyć, a łatwiej przełożyć jednemu, zda mi się, Szymonowiczów, Zimorowiczów i wszystkich sielankarzy niemieckich i francuskich, lub wszystkich strugających długie a gładkie Aleksandryny, niż Treny i Pieśni a obok tego Resurrecturis i Improvizacya; dlategoż musi i ta antologia, jak każda inna już z samej natury rzeczy, już z powodu różności charakterów i czasów, abdykować z równej we wszystkich częściach doskonałości.

P. Soboleski mieni się w przedmowie skromnie tylko zbieraczem i wydawcą (*compiler and editor*) tego zbioru, trudy tłumaczenia dzielił z dwoma zuawcami literatury, p. Drem Janem Bowringem i Drem Tomaszem Englishem; większa część tłumaczeń jest atoli owocem pięcioletniej pracy p. Soboleskiego. Że tłumacze mieli do walczenia z niezmiernymi trudnościami, podnosić zbyteczna; ale znowu z drugiej strony sprzyjały im dwie okoliczności: najpierw publiczność nieuprzedzona, a następnie formy poetyczne literatury angielskiej. Nie zapominajmy o tym niezmiernym wpływie literatury angielskiej na naszą i pod względem czysto formalnym: forma poematu heroicznego jest zupełnie, a forma ballady polskiej, po większej części pochodzenia angielskiego, nasz wiersz 13-zgłoskowy i 11-zgłoskowy to zlokalizowany pięciomiar jambiczny angielski, formy zaś, któreśmy z francuskiego przyjęli, wyrobiła sobie i Anglia, gdy jej literatura (w w. XVII i później) pod wszechmocnym wpływem Francji zostawała; dla tego też przekład *Wiesława* lub *Maryi* na

język angielski, na żadne formalne trudności nie napotyka, podczas gdy język niemiecki np., koniecznej innej wymagałby formy.

Nim zaproszę czytelnika do wspólnego używania pięknych owoców pracy tłumaczy, radbyn jeszcze dwie ogólne uczynić uwagi: jedna tyczy się układu książki. Wydawca poprzedza szkice i wyjątki z dzieł poetów ogólnym poglądem na naszą literaturę, a potem dopiero przedstawia poetów w porządku chronologicznym, i to nie dość ściślym; ztąd powstaje dla czytelnika nieobeznanego z przedmiotem a bląkającego się w tem mnóstwie nazwisk nieznanych a trudnych przez swe obce brzmienie do spamiętania, ta niedogodność, że chcąc się zorientować o stanowisku każdego poety, musi ciągle znowu powracać do owego wstępu (str. 17—35), stąd powstaje też i niedogodność dla wydawcy, że musi nieraz jedną i tę samą uwagę dwa razy powtarzać, raz w owym ogólnym wstępie, a potem znowu w biografii każdego z osobna. Wplatając pojedyncze postacie w jasne i płynne przedstawienie całości, rzecz byłaby niemało zyskała na jasności. Lepiejby też było, żeby był szan. wydawca umieścił Sarmbiewskiego przed Gawińskim, Zimorowiczem lub Drużbacką, a Morawskiego po Karpińskim, Woroniczu, Węgierskim, Krasickim i Trembeckim; a przedewszystkiem w literaturze XIX stulecia uczuwać się daje brak wybitniejszego zestawienia grup i kierunków. Brodzińskiego należało bezwarunkowo przed Mickiewiczem postawić, a nie źleby może było ugrupować kolo Mickiewicza, Odyńca, Zana, Góreckiego, Garczyńskiego, Korsaka, a może i Jaśkowskiego, na którym przeważający wpływ A. Mickiewicza jest widocznym.

Druga uwaga tyczy się samejże poetów oceny, a mianowicie zdaje nam się, jakoby szanowny wydawca w szkicach literackich poetów XIX wieku (bo jego to one, przypuszczam, są pióra) niejednego zasługi i plody nieco przecenił, jakoby trochę zbyt hojnie wieńcem laurowym szafował. Ale nie dziwny się temu. Jak dyalekt jakiegokolwiek szczepu, który się od swej ziemi rodzinnej oddziela i daleko od ojczyzny osiada, nie przeistacza się i nowych żywotnych form ze siebie nie wydobywa, tak też poglądy i zasady ludzi, którzy na zupełnie obcej ziemi osiadają, rzadko się zmieniają i przeistaczają. Wówczas, kiedy szan. wydawca kraj nasz opuszczał, takie poglądy, takie zasady były, i były konieczne i nie bezowocne, a choć szanowny wydawca z nowszym kierunkiem krytycznym w naszej literaturze nie zaznajomił lub nie oswoił się, to przecież jest zawsze i wszędzie wolnym od szowinizmu, każde zdanie, każdy sąd jego płynie z zapału i szczerzej miłości, nigdzie też nie każe czytelnikowi wierzyć na słowo, lecz dla poparcia swego zdania przytacza nam

dobry, wierny a często i znakomity przekład. Z pomiędzy tylu rzeczy dobrych i pięknych nie łatwo wybrać co najlepsze i najpiękniejsze.

Ambarras de richesse!

Pomijając kilka próbek z Reya (str. 36—39) przystąpmy do tego, któremu on „dank przed sobą dawa“, do Jana Kochanowskiego.

Jakże to nas wszystkich cieszyć musi, że nareszcie sprawdza się jego przepowiednia, z której technie nie „zhytne o sobie rozumienie“ lecz poprostu świadomość, że jest „niezwykłym i nie lada piórem opatrzony“:

O mnie Moskwa i będą wiedzieć Tatarowie
I różnego mieszkańcy świata, Anglikowie
 Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan, mnie poznają
 Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają.
 (Pieśni I, XXIV).

Tak poznają go „Anglikowie“, a mianowicie z pieśni opiewającej dobrodziejstwo Boga (IV, XXXV) z „Trenów“ (I, VII, VIII i X) i ze „Sobótki“; szkoda, że dla uzupełnienia obrazu tłumacz choć jednej fraszki nie dołączył.

Oto dwie próbki z pieśni wyż wymienionej (IV, XXXV).

O God! What wilt Thou for Thy gifts from us
 For Thy unmeasured goodness bounteous?
 No church contains Thee, for Thou fillest space —
 Ocean and Earth, and Heaven Thy dwelling place.
 We cannot give Thee gold, for gold is Thine,
 All earthly treasures bear Thy seal divine.
 Praise we can give Thee from a grateful heart,
 Thou who above us and beyond us art!
 Thou art the master of the world — hast reared
 The heavens with all its starry orbs ensphered.
 And Earth's foundations, at Thy word straightway
 Arose from nothingness in green array.

A tu początek pierwszego Threnu:

Come gather 'round my dwelling, tears and sighs,
 Eloquent woes, and loud-voiced miseries;
 All tones of sorrow, anguish, and regret.
 Hand-wringing grief, and pangs the cheeks that wet, —
 Yes! gather 'round my dwelling all, and join
 Your plaint, your passion, with these plaints of mine,
 O'er that sweet child whom most unholy death

Hath smitten, and in one outrageous breath
Dispers'd all joy!

Szkoda że w wierszach końcowych atoli nie można się do-
patrzeć zupełnego oddania tego ogromnego bólu, leżącego
w pytaniu:

Cóż prze bóg żywy! nie jest próżno na świecie?
Wszystko próżno

Vain too, 'tis vain I know, —
All is irreperably vain below; —
We only grasp delusions, life's a cheat
Of new deceit, but link'd to old deceit.

Jak widzimy, stara się tłumacz formę i metrum jak
najwierniej zachować; jedna tylko drobna usterka: Kocha-
nowski unikał tu przenoszenia ostatnich słów zdania do na-
stępnego wiersza, co wierszowi nadaje ten dziwnie uroczy-
sty, prawie pogrzebowy nastrój, i tego się tłumacz ani tu,
ani w „Sobótce“ nie trzymał.

Thren VII i VIII, mimo niezmiernych trudności wyszły
wcale poprawnie, lecz początek:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim
Moja droga Orszulko! tém zniknięciem swoim

podany w formie pytającej:

My gentle child! and art thou vanished? Thou
Hast left a dreary blank of sadness now;

psuje trochę wrażenie ogólne.

A odwrotnie w Threnie X, tłumacz zamiast pytania sta-
wia twierdzenie:

Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyściu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?

A nightingale of paradise art thou;
Thy moral taints all purified, — if taint
Could stain the spirit of so fair a saint (?)

A owemu sławnemu wierszowi:

Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości

brak właściwego akcentu „*if thou art*“.

But whereso'er thou be, compassionate
My misery.

Natomiast XIII, jest doskonale oddany, a koniec tych wspaniałych elegij brzmi:

Come raise her tombstone, sculptor. Let there be
This simple offer to her memory.
“Her father's love,—his Ursula lies here,
His love, alas! his tears, his misery.
Thine was a barbarous mandate, death! The tear
I drop for her, she should have shed for me.”

Mimo, że Treny wzbudziły we mnie zaufanie w niepośledni talent tłumacza, z pewnem niedowierzaniem zabrałem się do porównania tłumaczenia „Sobótki“ z oryginałem. Jakże to, myślałem oddać po angielsku te spokojne a tak wesole trocheje, ten ton czysto ludowy, a przecież do artystycznej wysokości podniesiony? Otóż pomyliłem się, zamiast trochejów są wprawdzie janby, bo prawie być muszą koniecznie z powodu ubóstwa zapasu słów dwuzgłoskowych z akcentem na przedostatniej, ale ton ogólny jest utrzymany wiernie; daje nam tłumacz śpiew I, II połączony z IIIem w nieco dowolnym przekładzie, IV i XII. Oto ostatni: Wsi spokojna, wsi wesola!:

Sweet village! peace and joy's retreat!
Oh, who shall tune thy praise of song?
Oh, who shall wake a music meet
Thy smiles, thy pleasures to prolong!

Bliss dwells within thy solitude,
Which selfish avarice never stains;
Where thought and habit make us good,
And sweet contentment gilds our gains.

Let others seek a dazzling court,
Where treachery poisons eye and ear;
Or to the troubled sea resort,
With death and danger ever near.

Let others sell their tongues for hire,
With falsehood and with trick delude;
Or fame or victory's wreath acquire
By deeds of darkness and of blood.

I znów:

The ploughman tills the fertile field,
His children bless his daily care;
While the rich fruits his labors yield,
His well-contented household share.

For him the bee its honey stocks,
For him its gifts the orchard holds;
For him are shorn the fleecy flocks;
For him the lambkins fill the folds.

He gathers from the generous meads
Their offering to his annual store,
And winter with her snow-storms leads
Repose and pleasure to his door.

Pomijam, bo pominąć muszę wyjątki z Klonowicza: „Merits of Poland“ i Miaskowskiego „Invitation to sorrow“. Bardzo ciekawe są wyjątki z Szymonowicza. Znana jego, a tak ongi lubiana sielanka:

„Kozy, ucieczne kozy, ma trzodo jedyna“

oryginalnie i swobodnie przedstawia się w angielskiej sukience.

Goats of my flock, my sole possessions come
'Mid meadows, nut tree, brushwood make your home;
Eat the green leaves, the tender sprouts, and here
By the stil waters I'll repose me near,
And lull to rest my grief by sleep, or song.

Całkiem oryginalną barwę zdołał tłumacz nadać sielance (a właściwie balladzie) XIV, „Czary“, w której zazdrośna pani, najniemożliwsze gusta wyprawia, żeby niewiernego małżonka do domu przywabić a uwodzicielkę ukarać; czyta się tę „sielankę“ jak jedną z ballad w *Percys Reliquies of ancient poetry* lub inną jaką ludową półhumorystyczną balladę angielską.

Również i na tłumaczenie sielanki Zimorowicza wpłynęła ballada angielska, zdaniem naszym — bardzo korzystnie; tłumacz zdołał nadać tłumaczeniu ton czysto ludowej poezji, np.:

„Widziałem cię z okieneczka“

(nie uwzględnił tu wprawdzie owej niezmiernie kunsztownej formy oryginału, nadając formę prostą ballady angielskiej, cztery jamby z rymem a b a b c).

I saw thee from my casement high,
 And watch'd thy speaking countenance ;
 With silent step thou glidest by,
 And didst not cast a hurried glance
 Upon my mean abode nor me.

Całkiem wiernie jest zachowana forma i ton w sielance :

Roxolanki ukochane
 Przez usta wasze różane :

Maid of Roxolania fair!
 By your lips of roses swear,
 Why your lyre's sublimest tone
 Sings the graceful Thelegdon?

Następują potem próbki z Gawińskiego i Drużbackiej, a co ważniejsza, kilka nader udatnych, a w bardzo szlachetnym stylu trzymany przekładów z Sarbiewskiego. Przekłady te z wyjątkiem ody „to Liberty“ są nierymowane, li metryczne; na dowód, jak tłumacz włada językiem angielskim, przytaczam tłumaczenie ody Sarbiewskiego do Cykady:

Thou, whose voice in the grove's silence is heard aloft,
 While thou drinkest the tear-drops of the heavenly dews,
 Thy sweet music, Cicada,
 In thine ecstasy pouring forth.
 Come! come! summer on light wheels in advancing fast,
 While the hastening suns move, be they hail'd but chid
 For their tarrying too long,
 When the frosts of the winter flee.
 As days dawn in their joy so they depart in haste;
 So flee, speedily flee; speedily speeds our bliss.
 Too short are its abidings; —
 But grief lingeringly dwells with man.

Od Sarbiewskiego przechodzimy, a raczej przeskakujemy do Konarskiego, którego żywot i zasługi autor z ciepłem i zapalem podnosi, i do Naruszewicza, którego tłumacz przedstawia jako *the incarnation of two defferent epochs*; W przekładzie Rady zwierząt:

In a corner of Africa most remote
 Animals, so runs the anecdote
 Those beasts that have hoofs and those that have claws
 Established government and laws a. s. o.

poznajemy nową zaletę tłumacza, zdolność tłumaczenia bajek.
 I z Książnina, i Morawskiego, należałoby się kilka próbek podać, muszę na tej króciutkiej z „Giermka“ poprzestać:

Once in Poland's land deep sadness
 Filled the people ev'rywhere,
 For the Swede with war's fierce madness
 Conquered all and none would spare.

Pieśń ludowa, prosta, liryczna, udaje się tłumaczowi
 zawsze najlepiej, i dlatego też należą próbki z Karpińskiego
 do najbardziej udanych przekładów:

MORNING HYMN.

„Kiedy ranne wstają zorze.“

When the morning stars are rising,
 Earth and sea thy glories praising,
 Join all nature's voice in singing,
 Praise to thee, Oh God, we're bringing!

Man on whom thou'st poured rich treasure,
 Endless bounties without measure,
 By Thy power redeemed, life given,
 Why not praise Thee, God of heaven!

When at morn I first awaken,
 On my lips Thy name is taken, ¹⁾
 And I call on God profoundly,
 Then I seek Him all around me!

Yesternight were many taken,
 To the sleep that ne'er shall waken,
 While our ling'ring breath is given —
 For Thy praise, great God in heaven!

Pomijając „Wiosnę“ i „O uspokojeniu z cnoty“ i wy-
 jątki ze „Świątyni Sybilli“ Woronicza, muszę z wielkiem u-
 znaniem podnieść przekład pierwszej księgi „Wojny Chocim-
 skiej“ Krasickiego; niestety o przekładach bajek tegosamego

¹⁾ Z tym wierszem trudno mi się zgodzić.

powiedzieć nie mogę. Forma ich wprawdzie gładka, a prawie elegancka, lecz tłumacz rozszerza każdą bajkę niepotrzebnie, z jednej czterowerszowej robi dwie strofki sześciowerszowe, wskutek czego traci na precyzji, na komizmie, przestaje być epigramatem, a zmienia się w komiczny wierszyk, natomiast „Pijaństwo“ może służyć za wzór tłumaczenia. Nie chcę się spierać z szanownym wydawcą o zasługi Karpińskiego i Osńskiego, które, o ile mi się zdaje, zbyt wysoko stawia; wolę zachować polemikę na Mickiewicza; *in the meantime*, cieszymy się ze wszech miar znakomitym przekładem „Wiesława“. Wiersz, ton i barwa (z wyjątkiem może „Krakowiaka“, gdzie: „Dziewcze, skarby moje“, *Beautiful damsel my* nie trafia mi do przekonania) oddane zupełnie i jak można najwierniej:

Old Stanislaw came from his chamber-door,
His wife upon his arm, — two bags he bore;
Whence thrice a hundred florins he told o'er,
And said, „Take these, my Wieslaw, and depart;
And bring a pair of steeds from Cracow's mart; —
A well-matched pair. — My son was slain in fight,
And grief and grievous age o'erpower me quite:
I've none to trust but thee, the prop, the stay
Of my old house.

Pomijam Węgierskiego, Trembeckiego, Dmochowskiego, Minasowicza, podnieść atoli muszę trafną ocenę stanowiska społecznego i literackiego Niemcewicza; tłumaczeniu dumy o Stefanie Potockim zbywa może trochę na prostocie, która śpiewom historycznym ton poezji ludowej nadaje.

Dla ciekawych, jak „Boże coś Polskę“ po angielsku wygląda, przytaczam pierwszą zwrotkę:

O Lord, thou hast to Poland lent thy might
And with a Father's strong, protecting hand
Hast given fame and all its glory bright,
And through long ages saved our fatherland.
We chant at thy altars our humble strain
O Lord! make the land of our love free again!

a skoro już jesteśmy w dziedzinie pieśni narodowych, to i „Jeszcze Polska nie zginęła“

While we live she is existing,
Poland is not fallen;
We'll win with swords resisting,
What the foe has stolen.

March, march, Dombrowski,
 From Italy's plain;
 Our brethren shall meet us
 In Poland again!

Zapowiedziałem szan. tłumaczowi polemikę co do Mickiewicza, a zdaje mi się usprawiedliwioną — szkic o Mickiewiczu trochę błady i chudy, wpływy literackie na młodego Adama prawie nie dotknięte, a właśnie tą drogą możnaby go było bardzo umysłem angielskim zalecić. Ileż tu zwrotów, ile zwrotek i myśli wziętych wprost z angielskiego! Dzieła są wyliczone w porządku nieco dowolnym, jakoby się wytworzyły przypadkowo lub mechanicznie, a nie było wytworem rozwoju i postępu idei, myśli i poglądów. Brak głębszego poglądu historycznego tu się najbardziej czuć daje, wśród tylu „znakomitości pierwszorzędnych“ Mickiewicz blade, a obokrajowiec nie domyśli się, że w nim i z nim cała nasza literatura i rozwijała się i rosła. Jeszcze mniej zadawalnia mnie wybór: „Oda do młodości“, „Powrót Taty“, „Pierwiosnek“, mały (zbyt mały) ustęp z „Farysa“ i „Dziadów“, to wszystko?! Natomiast pocóż było przytaczać całe tłumaczenie pieśni „Child Herolda“ lub „New Year's Wishes“, naśladowanie z Jean Paula lub wiersz „Do M.“ („Precz z moich oczu“), przełożony co prawda bardzo starannie? W każdym razie jest brak proporeyi, skoro tłumacz Brodzińskiemu udziela stron 25, a Mickiewiczowi ledwie 13.

Z „Konrada“, z „Grażyny“ ani próbki, ani wierszyka z „Pana Tadeusza“, a przecież — sądząc po „Wiesławie“ — brak zdolności nie mógłby był szanownego wydawcę od przetłumaczenia choćby kilku drobnych ustępów powstrzymać. Ale rozpatrzmy się w tem, co jest:

W „Odzie do młodości“ pracy i staranności nie uznać nie można; takie dytyramby jak ta Oda lub „Resurrecturis“, pozorną dowolnością formy metrycznej, przedstawiają niezmierne a czasem nie do pokonania trudności; rozmaite przekłady tych dwóch wspomnianych poematów, które mi są znane, nie odpowiadają oryginałowi dlatego głównie, że tłumacze nie mogą się zgodzić na poświęcenie rymu; przecież rytm tu jest czynikiem o wiele ważniejszym.

Niech na podstawie pierwszego ustępu czytelnik sam osądzi:

Without soul-life but skeletons are we --
 On me, o Youth, bestow thy wines.

To soar about this hopeless world
 Into the regions fair to see¹⁾
 Where mind-created imagery,
 Strews flowers with fancys dew, impearled
 Arraging hope anew in lifes imaginings.

Najlepszym ustępem ody jest :

He who in childhood crushed the hydra's head,
 Will later on strike the centaurs down,
 Will wrest from hell its dead;
 Then soaring up, win laurels for his crown!
 Will strain his gaze beyond all human sight,
 Crush barriers that reason cannot shake.
 O Youth! thy course is as the eagle's flight,
 Thy strength like thunderbolts that round him break!

Natomiast „Powrót Taty“ jest prawdziwą perłą tego zbioru. Z uwagami nad Krasińskim trudno też nam się zgodzić. Autor nie otacza go aureolą wielkości, lecz aureolą świętości, nie wielbi w nim człowieka, lecz anioła (*it is the spirit of poetry changed into the spirit of an angel*), nie wieszczę lecz wieszczka; zresztą i tu uczuwamy brak historycznej metody i odpowiedniego węzła między życiem a dziełami. Jako próbę jego geniuszu podaje tłumacz: „Pray for Me“, „Ever and Everywhere“, „To a lady“ i „Moja Beatrice“

Once I asked the day why it was so bright,
 I asked the thought why it soared so free,
 And the heart why the world should so narrow be,
 And the stars why they shone with such lustrous light.
 I am son of the sun, replied Day, so am bright;
 Being children of spirit, Thought answered, we soar;
 The world is narrow, said Heart, since perverse evermore;
 We shine, the Stars answered, as the great King of light!

„Resurrecturis“ choć może nie zawsze dorównywa oryginałowi, a to z powodów wyżej wspomnianych, przecież i w Ameryce zrobi wrażenie.

Między dziełami Słowackiego nie znalazłem „Horsztyńskiego“, choć autor inne późniejsze dzieła wymienia. „Smutno mi Boże“ jest oddane w całości bardzo dobrze. — Oto próbka:

1) = rajska kraina uludy?!

I am so sad, O God! Thou hast before me
 Spread a bright rainbow in the western skies,
 But hast quenched in darkness cold and stormy
 The brighter stars that rise;
 Clear grows the heaven 'neath thy transforming rod,
 Still I am sad, O God!

A prócz tego? . . . Pierwszy akt „Mindowego“! I otóż zda mi się usprawiedliwionem zdanie, że wyborem dzieł naszych trzech koryfeuszów nie zawsze szczęśliwa ręka kierowała, a możnaby może rozciągnąć ten zarzut i na dzieła Garczyńskiego (daje tłumacz tylko „Natarcie konnicy na konnicę“ i „Rozmowę.“

Z Zaleskiego daje tłumacz „U nas inaczej“, porównyując poetę tego z Petrarcką, *cujus comparationis tertium znależć nie mogę*. Jachowicz jest reprezentowany kilkoma znakomicie przełożonemi bajkami, a zwłaszcza „Wdowi grosz“.

Jaśkowskiego ¹⁾ „Ballada, jakich wiele“, dorównywa, jak wszystkie inne tego zbioru ballady, pod każdym względem oryginałowi.

Jako próbę pięknego i płodnego talentu Deotymy, przytacza p. S. „Symfonię życia“, ową pełną wzniosłych myśli scenę liryczną, skomponowaną i odegraną na stuletnią rocznicę urodzin Beethovena.

Z „Maryi“ znajdujemy trzy wcale udane ustępy:

Thus loses Waclaw all — no more to find
 His happiness and faith in human kind.
 He cannot wake his loved one from her rest —
 She who was all to him of dear and best;
 Whose noble spirit and angelic grace
 Could shed illusion over falsehood's face.
 How dark her death makes all the world appear!
 Alone he strays, as in a desert drear,
 Or by the statue on his loved one's tomb
 He mourns the malice that has wrought her doom
 And chased all tenderness from out his soul.
 One bitter thought therein holds dark control —
 „Why did I leave her to another's care?“

Z tylu wybitnych i mniej wybitnych poetów, których tłumacz w swoim zbiorze umieścił, mogę jeszcze kilku tylko mienić:

Z Pola przekłada: „Lecą liście z drzewa“ i „Gwiazdeczkę“; z Kondratowicza: „Śmierć słowika“, „Na tem twar-

¹⁾ Cegielski i Łukaszewicz nazywają go, nie wiem dla czego, „Jaśkiewiczem“.

dem szcudle mojem“, „Przyszła kréska na Matyska“ i „Pomoc dajcie mi rodacy“.

Countrymen, I beg assistance,
 Trouble sorely has bereft me;
 I must beg for my subsistence,
 Since for toil but one hand's left me.

Countrymen, in this land royal,
 A poor wand'ring fellow mortal,
 A bold soldier, true and loyal,
 Begg for aid without your portal.

Znajdujemy tu i Hołowińskiego „Sierotę“, w bardzo wdzięczny sposób oddaną; Góreckiego „Śmierć zdrajcy ojczyzny“ i Ujejskiego chorał „Z dymem pożarów“.

With smoke of burning — w.th blood outpouring,
 O Lord! our voice we raise to-day
 In fearful wailing, in last imploring,
 In bitter sorrow that turns us gray!
 Songs without murmur we have no longer,
 Pierced are our temples with thorny bands.
 Like Thy monuments of wrath grown stronger,
 To Thee imploring we raise our hands!

O Lord! how often Thy hand has scourged us. —
 Our red wounds bleeding and yet unhealed;
 We sought Thee vainly when anguish urged us:
 Thou art our Father, and Thou shouldst shield
 But when we call Thee with hearts confiding
 Then does the mocker, with fury shod,
 Trample upon us and ask, deriding,
 Where is that Father? where is that God?

Są i niektóre ulotne wiersze J. I. Kraszewskiego (i o jubileuszu jest dłuższa wzmianka) a i o Żmichowskiej tłumacz nie zapomniął.

A. E. Odyńcowi odwdzięcza się szanowny tłumacz za jego tłumaczenia z angielskiego tłumaczeniami na angielskie, a mianowicie wdzięczną, nabożną, szczerą i prostą, jak jej twórca legendą „Modły“, a wierszem swego przyjaciela a zdolnego poety A. A. Jakubowskiego, piękny ten poczet polskich poetów i poezyj zamyka.

Że do tego pięknego dzieła p. Soboleskiego gdzienie-

gdzie wkradła się jakaś pomyłka i usterka¹⁾, jest rzeczą prawie naturalną i łatwą do przebaczenia, jeżeli zważymy, jak bardzo szanowny tłumacz od życia polskiego jest oddalonym, a jak trudno przystępne są każdemu po za krajem (cóż dopiero za morzem) żyjącemu nowsze prace literackie, zwłaszcza mniejsze, kryjące się po rozmaitych czasopismach.

Nawiska polskie drukowane są bez błędu, a na początku książki jest kartka objaśniająca sposób wymawiania naszych poetów. Język angielski piękny, czysty, wolny od wszelkich amerykańizmów; zadziwił mnie tylko często powtarzający się rym na . . . ty z dawną wymową XVI wieku, n. p. high: festivity, eye: immensity; znajdujemy go jeszcze u Szekspira (Tempest. Globe-Edition II, 1, 278.)

While you here do snoring lie
Open-ey'd conspiracy a. s. o.)

a nawet raz u Byrona (The Corsair, XIV, Routledge Ed. pag. 223. eye: agony), ale teraz zupełnie już nie jest używany.

Nie wątpię, że każdy obcokrajowiec może za pomocą dzieła p. Soboleskiego zdobyć sobie pojęcie o naszej literaturze dość obszerne i z prawdą zgodne. Obraz ten, który nam skreślił p. Soboleski, wykończonym i skończonym nie jest; znać, że do niektórych części, a mianowicie do czasów najnowszych z największą przykładał się miłością, a przecież brak tam n. p. *Siemińskiego* i *Asnyka*.

W każdym razie zasługuje to dzieło na jak najlepsze przyjęcie ze strony publiczności polskiej. Ze publiczność i prasa amerykańska książkę tę nadzwyczaj przychylnie oceniły, dowodzą nam recenzje w *Chicago Evening Journal* z 17 sierpnia b. r. i recenzja prof. Swinga w czasopiśmie *Aliance*.

Dzieło p. Soboleskiego jest rzadkiem i cennym zjawiskiem tak co do zamiarów, jak i co do sil.

¹⁾ I tak n. p. każe się wydawca rodzić Rejowi 1505 r. (co już dla tego samego nie jest możliwym, ponieważ w r. 1517 był na akademii krakowskiej), a Kochanowskiemu w Sycynie a nie w Sycynie; Janowi też przypisuję tłumaczenie „Jerozolimy wyzwolonej“ i „Eneidy“, zamiast Piotrowi i Jędrzejowi: o „Odprawie“ mówi, że jest pisana i hexameter measure (!); śmierć Szymonowicza nie nastąpiła 1629 r., lecz 1622 r.; również nie mogą się na to zgodzić, żeby Theokryt sam miał być wzorem dla niego i t. d. i t. d.

Dr. J. B. Antoniewicz.

F

8163